Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 33. | Kraków, 14 sierpnia 1909. | Rocznik III.

Wychowanie robotników a przedsiębiorcy.

I.

Skoro zorganizowani robotnicy podejmą tylko jakąkolwiek akcyę, która choćby w drobnej bardzo mierze przynosiła szkodę przedsiębiorcom, natychmiast dają się słyszeć głosy: „Patrzcie — oto są owoce organizacyi, która rzekomo mając uświadamiać robotników, pcha ich tylko do czynów niosących szkodę przemysłowi, a przez to bogactwu całego narodu“. Zarzut ten tak bardzo często powtarzany, jest tak niedorzecznym, że szkoda się nim zajmować. Temu, że robotnicy z całą energią walczą z przedsiębiorcami, winni są tylko przedsiębiorcy, nigdy zaś organizacya.

Na długo jeszcze przedtem, nim powstała jakakolwiek organizacya, klasa panująca miała decydujący wpływ na wychowanie klasy robotniczej. Robotnika wychowywano też na to tylko, do czego go potrzebowano, wychowywano go na płatnego niewolnika. Młody wówczas jeszcze kapitalizm nie potrzebował inteligentnego proletaryatu w dzisiejszem znaczeniu. Potrzeba mu było jedynie robotników cierpliwych, którzyby o niczem innem nie myśleli, jak tylko o tem, by panu swemu, któremu bezwzględnie musieli być posłuszni, oddać całą swą siłę roboczą. Okres ten był dla klasy robotniczej najbardziej ciężkim i przykrym ze wszystkiego, co dzisiejszy proletaryat zarobkowy musiał przejść i przeżyć. Wówczas bowiem robotnik nie był człowiekiem; żył jak bydlę robocze, dni jego życia ciężkiego mijały monotonnie, bez żadnej uciechy; ciężka praca, długi dzień roboczy, brak wszelkiego wypoczynku, wieczna troska o los rodziny, którą burzył i niszczył rodzący się kapitalizm, to było wszystko, co świat dawał ówczesnemu robotnikowi. Nie — nie wszystko, bo jedną jeszcze niesiono mu pociechę: nadzieję nagrody po śmierci, na tamtym drugim świecie; ale i ta robiła z niego tylko jeszcze większego i bardziej uległego niewolnika swego pana. I czyż mogli sobie przedsiębiorcy życzyć jeszcze coś więcej, aniżeli robotnika, którego dosłownie wyciskać mogli, jak cytrynę. Ich chęć zysków szła już tak daleko, że zdawało się, że cała ówczesna klasa robotnicza pod wpływem tego strasznego wyzysku zginie i zmarnieje. W własnym swym interesie, z obawy, by nie zabrakło im przedmiotu wyzysku, by nie brakło im zdolnych rąk do pracy, musieli kapitaliści położyć pewne granice swemu wyzyskowi. Przekroczyć bowiem tę granicę, równałoby się skazać klasę robotniczą na zupełną zagładę. Przedsiębiorcy mogli jeszcze wtedy spać spokojnie, nie było bowiem nikogo, ktoby ich śmiał budzić w ich błogim śnie sytych. Wprawdzie zdarzały się wypadki, że robotnicy głodem doprowadzeni do rozpaczy, rzucali się na maszyny i niszczyli je, dopatrując się w nich przyczyny swej nędzy, to jednak kapitalistom zbytnio nie szkodziło. Po wybuchu tego rozpacznego szału, zbiedzonych i zgłodniałych pędzili na nowo do fabryki, by dalej módz ich wyzyskiwać.

Naraz po przez kraje Europy przeleciała burza, która zbudziła również uśpiony proletaryat i pchnęła go do walki z jego dotychczasowymi „chlebodawcami“ — z panami. Rok 1848 wstrząsnął robotnikiem i powołał go do walki o wolność obywatelską. Bardzo prędko jednak mieszczaństwo uczuło w sobie swój instynkt klasowy i spostrzegło się, że proletaryatowi, który dopomógł mu do zwycięstwa nad feudalizmem, nie może dać tych samych praw pod względem wolności politycznych i ekonomicznych. Tak więc i nadal proletaryat pozostał pozbawionym wszelkiego prawa — jedno jednak zyskał — poczuł i zrozumiał, jaką siłę kryje w swojem łonie. I chociaż zwycięzka burżuazya odebrała proletaryatowi wszystko, co przyniosła mu wiosna ludów w roku 1848, to przecież nie mogła mu odebrać jego rewolucyjnego ducha. Odtąd proletaryat przez ciągłą walkę ze swymi wyzyskiwaczami, krok za krokiem zdobywał coraz więcej — aż wreszcie stał się potęgą, z którą dziś państwo i społeczeństwo całe musi się liczyć. W walce tej proletaryat dokonał niebywałej wprost pracy wychowawczej na sobie samym.

Praca ta szła zwolna i trudno, w każdym jednak razie postępowała ciągle naprzód, szerząc wśród klasy robotniczej coraz to większe uświadomienie. Ogromny przewrót w dziedzinie techniki i ogólny rozwój przemysłu stworzył potrzebę większego i lepszego wyszkolenia robotnika. Czy dla kapitalistów było to przyjemnem czy nie, — w każdym razie potrzebowali i musieli mieć proletaryat inteligentny i dobrze wyszkolony. Jeżeli więc dziś w sferach burżuazyjnych wskazuje ktoś na szkoły i całe wychowanie proletaryatu, które w ostatnich dziesiątkach lat robotnicy zyskali, jako na dar burżuazyi, które w przeciwieństwie do feudałów dąży „do podniesienia kultury wszystkich warstw narodu“ — to spokojnie możemy mu odpowiedzieć, że dar ten spowodowany został nie względami ogólnoludzkimi, lecz jedynie chęcią zysku. Gdyby kapitalizm nie potrzebował światłego i inteligentnego robotnika i gdyby klasa robotnicza nie walczyła o wiedzę i szkoły dla siebie, to z pewnością burżuazya, z dobrego serca tylko, nie zajęłaby się wychowaniem proletaryatu — i tak jak dawniej szkoły dla robotnika byłyby niedostępne.

Skoro tylko robotnicy wskutek większego uświadomienia i wyszkolenia stali się bardziej wolnymi, rozpoczęli walkę, by złamać absolutyzm w fabryce i woli pana przeciwstawić swoją własną wolę. W tym celu zaczęli tworzyć organizacye nie takie wprawdzie jak dzisiaj, na ówczas jednak spełniające swój cel znakomicie. I wtedy dopiero rozpoczęła się „praca wychowawcza“ ze strony kapitalistów. Proletaryat, który nie chciał już znosić cierpliwie wyzysku, który chciał żyć, jak inni ludzie, który bity nie nadstawiał drugiego policzka, lecz zadany cios oddawał z większą jeszcze siłą, ten proletaryat burżuazya postanowiła zdusić i zmusić do dawnej pokory i uległości. Brutalną przemocą, mieczem i kulą posługiwała się burżuazya w tej swej

---

ZYGMUNT NIEDŹWIECKI.

DOBRO PUBLICZNE.

Waleryan Mrzonka, spalony przy egzaminie dojrzałości, którego nie miał ochoty ani odwagi zdawać powtórnie, plunął, jak to mówią, na belfrów i rzucił się na pole pracy dziennikarskiej, z ślepym zapałem dwudziestokilkoletniego fantasty, który nie poznawszy jeszcze życia, bierze rzeczy naprawdę za to, czem się wydają zdaleka.

Prasa!...

Jestże coś wyższego, szerszego, szlachetniejszego nad tę instytucyę, która kieruje i oświeca, wziąwszy sobie za cel troskę o dobro publiczne, to jest o wszystko, z czego życie się składa? I czyliż jest zawód, godniejszy nazwy kapłaństwa od zawodu dziennikarza, dzień i noc stojącego na straży ogólnego dobra, życie całe walczącego w obronie prawdy, sprawiedliwości i piękna?...

Młody człowiek zaciągnął się oczywiście pod sztandar demokratyczny. Wzrósł bowiem w domu mieszczańskim, którego cała filozofia streszczała się w ślepej nienawiści do hrabiów, jako wyższego i drugiej, jeszcze zażartszej, do socyalistów, jako niższego gatunku ludzkiego, obu czyhających na zdławienie jedynie dobrej, zdrowej, poprawnej, potrzebnej na świecie, środkowej warstwy postępowych demokratów.

Rozpoczął karyerę od całowania po rękach wpływowych pań, chodzenia w konfederatce i wygłaszania najszumniejszych zwrotów z frazeologii partyjnej. Kiedy baby, rozczulone wąsikami i patryotyzmem dwudziestolatka, zaczęły łazić za nim jedna po drugiej w prośby do redaktorów „Postępu“, przyjęto w końcu dla świętego spokoju młodzieńca w konfederatce do czytania korekt i tłomaczenia depesz.

Rok cały marniał przy tem jałowem zajęciu, rwąc się daremnie do zadań trudniejszych, jak szermierz dzielnej prawicy, któremu brak godnej damy nie pozwala zabłysnąć męstwem.

Pewnego dnia wszakże dama zjawiła się: był nią mężczyzna ze złamaną ręką.

W mieście panował mróz. Że jednak stróże nie posypywali bruków — przechodnie wywracali się na gołoledzi, chwytali za stłuczone miejsca i klęli siarczyście niedbałość władz gminnych.

Lecz wczoraj jeden z upadków zakończył się smutną katastrofą złamania ręki. Ponieważ nadarzała ona pożądaną sposobność zaatakowania zarządu miasta, z którym „Postęp“ walczył — rzucono się przeto łakomie na człowieka ze złamaną ręką, ubolewając tylko, że zamiast jednej nie złamał obu, nie połamał i nóg, że karku nie skręcił dla tem większego efektu.

Ledwie uchwała zużytkowania tego tematu w piśmie zapadła, Waleryan Mrzonka, nawiedzony wulkanicznym porywem twórczości, przedłożył redaktorowi dwadzieścia wierszy manuskryptu, któremi rozdeptał niedbały magistrat jak pluskwę, złodziejkę spokojnych nocy ludzkich.

— Z werwą napisane — pochwalił szef, klepiąc go po ramieniu. — Pan masz zacięcie.

W pół godziny jednak dowiedziano się ciekawej rzeczy. Złamanie nastąpiło przed kamienicą hr. Benenata, głowy stronnictwa „Tradycyi“, organu konserwatystów. Tem lepiej!...

pracy wychowawczej, a i wreszcie widząc, że przemoc na nic się nie zda, chwyciła się innej metody, by znaleźć tylko ratunek przed zwycięskim pochodem klasy robotniczej. Metoda ta polegała na odwróceniu klasy robotniczej od jej interesów klasowych, na szerzeniu wśród samych robotników korupcyi i zdrady. I trzeba przyznać, że pod tym względem burżuazya okazała się mistrzynią.

Wystąpić przeciw robotnikom w otwartej i uczciwej walce, nie uważano za szczególnie mądre, daleko lepszą wydała się kapitałowi podstępna droga zdrady. Przedsiębiorcy zaczęli w swych fabrykach wychowywać całe zastępy szpiclów i szpiegów i przy ich pomocy zwalczać rosnącą wciąż w siły organizacyę robotniczą. Nie dosyć na tem, zaczęto zakładać własne, odrębne organizacye z oddanych sobie ludzi. Wprawdzie to zakładanie organizacyi kosztowało przedsiębiorców i nieraz musieli na te swoje żółte potworki wydawać ładne sumki, ale cóż znaczą podarunki i jałmużny dla jednostek, jeżeli przez to zaoszczędza się dziesięćkroć więcej. Za pomocą rzuconych pieniędzy, za pomocą przekupionych szpiegów udaje się często przedsiębiorcom trzymać w zależności całe masy robocze. Podjudzanie jednych przeciw drugim, szerzenie waśni i niezgody wśród klasy robotniczej — szerzenie deprawacyi i doprowadzanie do upadku słabsze charaktery — to zwykła taktyka, jaką kapitalizm stosuje w walce z robotnikami.

Z sądów przemysłowych.

Potrącenie z zarobku na konto długu u osoby trzeciej.

Pewien robotnik zaskarżył majstra ślusarskiego do sądu przemysłowego o zwrot reszty zarobku w kwocie 4 kor. 40 hal., którą mu przy wypłacie odciągnięto.

Pozwany przyznał, że kwoty tej nie wypłacił, motywował to jednak tem, że skarżący robotnik winien był pieniądze partiefürerowi i przy odejściu strącił mu tę kwotę na zaspokojenie wspomnianego długu.

Sąd przychylił się do skargi i w motywach uznał tego rodzaju odciąganie z zarobku na korzyść osób trzecich za niedopuszczalne.

Zawodowe wykształcenie ucznia.

Wydany w tej mierze wyrok sądu przemysłowego ma bardzo doniosłe znaczenie i stwierdza, że brak znajomości zawodu u ucznia jest winą majstra, wskutek której stosunek nauki może być natychmiast rozwiązany.

Ojciec ucznia szewskiego zaskarżył majstra o natychmiastowe rozwiązanie stosunku nauki i wydanie świadectwa za miniony czas, gdyż wykonane przez tegoż ucznia roboty po trzechletniej prawie nauce są tego rodzaju, że świadczą, iż uczeń nic się nie uczył, a majster wogóle o potrzebne wykształcenie ucznia w zawodzie nic się nie troszczył. Jako dowód na to przedłożono sądowi cały szereg robót wykonanych przez tego ucznia, które asesorzy bardzo dokładnie zbadali. Pozwany majster oświadczył, że jest to czemś nowem, by za złe roboty ucznia robić odpowiedzialnym majstra; źle wykonane roboty świadczą tylko o tem, że uczeń jest próżniak i nie nadaje się do żadnego rzemiosła.

Sąd przemysłowy przychylił się jednak do skargi, a w motywach podniósł, że po dokładnem zbadaniu przedłożonych mu prac ucznia doszedł do przekonania, że roboty te żadną miarą nie odpowiadają trzechletniej nauce, są źle wykonane i pozwalają przypuszczać, że dozór i nauka ze strony majstra były niedostateczne. Nie można bowiem mówić o kształceniu ucznia tam, g d z i e u c z e ń p r a c u j e t y l k o z i n n y m i u c z n i a m i — m a j s t e r z a ś a n i s a m n i e p r a c u j e, a n i n i e t r z y m a c z e l a d n i k ó w. Wobec tego, jakkolwiek według rozstrzygnięcia najwyższego trybunału świadectwo nauki należy się tylko w razie prawnego rozwiązania stosunku nauki — pozwany majster winien jest uczniowi świadectwo wystawić, albowiem w tym wypadku zachodzą dostateczne powody do przedwczesnego rozwiązania stosunku nauki.

Zwrot zaliczki w okresie wypowiedzenia.

Pewien robotnik zaskarżył firmę o zwrot 44 kor. 40 hal. za czternaście dni, ponieważ bezpodstawnie został bez wypowiedzenia z pracy wydalony. Pozwana firma przyznała przytoczony w skardze stan rzeczy — podniosła jednak zarzut, że robotnik ten pobrał swego czasu 140 kor. zaliczki, które miał spłacać w ratach po 4 kor. tygodniowo. W chwili wypowiedzenia pozostał jeszcze dług 40 kor., nadto za kasę chorych nie potrącono kor. 1·30, tak że obie pretensye się prawie równoważą.

Sąd przemysłowy przychylił się do skargi i skazał firmę na zapłacenie za 14 dni, albowiem skarżący robotnik został bez dostatecznego powodu wydalony bez wypowiedzenia, a zatem według § 84 ust. przem. należy mu się zapłata za 14 dni w kwocie 44 kor. 40 hal. Od tego należy odtrącić kor. 1·30 za kasę chorych. Co do zaliczki, to firma zgodziła się na spłatę tejże po 4 kor. tygodniowo, a zatem w przeciągu dwóch tygodni mogłaby strącić tylko 8 koron i o tę kwotę zostaje żądanie skarżącego zredukowane. Odtrącać całej resztującej jeszcze zaliczki firma nie miała prawa.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (Z f a b r y k i L. Z i e l e n i e w s k i). Od dłuższego już czasu do fabryki zakradł się zwyczaj karania robotników karami pieniężnemi za każde, choćby najdrobniejsze przewinienie. Powie ktoś słowo, które nie podoba się panu majstrowi — już ma 2 kor. kary, stanie przy robocie 2 kor. kary i tak bez końca. Za ubiegłe półrocze z kar tych uzbierała się wcale pokaźna sumka, która przypisana została na rzecz fabrycznej kasy dla chorych. Doprawdy widząc to ciągłe stosowanie kar nasuwa się przypuszczenie, że p. Grabowski chce w ten sposób sanować stosunki kasowe. W ubiegłym tygodniu wszechwładny pan Simmler kazał czterem uczniom pozostać po fajerancie. Już samo takie zarządzenie skazujące młodych chłopaków do pracy pozagodzinowej jest barbarzyńskie i sprzeczne z ustawą — i p. Simmler nie miał prawa go wydać. Chłopcy jednak zmęczeni pracą oświadczyli, że pozostać nie mogą i zaraz po 6-tej z roboty wyszli. Na drugi dzień wszyscy ukarani zostali karą po 1 kor. W ubiegły czwartek znowu p. majster Grabowski zauważył, że jeden z robotników stoi przy brusie, — natychmiast nałożył na niego znowu 2 korony kary, przyczem krzyczał i wrzeszczał jak karbowy. Pan Grabowski powinien pamiętać, że gdy kilkanaście tygodni temu rzucił robotnikowi „lagerschale“ pod nogi i o mało go w ten sposób nie przyprawił o kalectwo, to nikt go nie karał, choć sobie wtedy na to sumiennie zasłużył.

Dyrektor fabryki p. poseł Zieleniewski powinien wglądnąć w te stosunki i pouczyć majstrów, jak właściwie mają się wobec robotników zachowywać.

Stanisławów. (K t o r z ą d z i, m a j s t e r c z y m a j s t r o w a ?). Ciekawy typ „przemysłowca“ to znany na bruku stanisławowskim „hochstapler“ p. M a ż e w s k i. Ideałem jego to dostanie się na stolec cechmistrza, ażeby wtedy już jako osoba wpływowa potrzebny był tutejszym sferom „miarodajnym“ w czasie wyborów, to jest wtedy, kiedy ojczyzna w największem jest niebezpieczeństwie. Nic więc dziwnego, że w tych warunkach zajmując się wszystkiem innem a nie swoim warsztatem, dostał się z powodu swojej „nieuwagi“ do kozy na dni czternaście i musiał jeszcze koszta zapłacić. Tak bowiem pilnował swego interesu, że przy zakładaniu studni zostało zabite dziecko. Tego wszystkiego za dużo było jego żonie. Postanowiła więc wziąć wszystko w swoje ręce — i mają się teraz robotnicy z pyszna. W warsztacie rządzi się pani majstrowa jak szara gęś, a robotnicy pospuszczali uszy po sobie i siedzą cicho. Kiedy dawniej były wypadki nieszczęśliwe z dziećmi jak wyżej wspomniany, to obecnie warsztat p. M a ż e w s k i e g o, jest również mordownią dzieci pracujących u niego jako terminatorzy w warsztacie. Bierze on bowiem na „naukę“ całą masę terminatorów i każe im robić wszystkie najcięższe roboty, a pani majstrowa tem dyry-

---

— A łajdak! — były słowa szefa. — Żałować garści piasku pod nogi chodzących piechotą bliźnich, dlatego że sam jeździ karetą!...

I kazał Mrzonce z dwudziestu wierszy zrobić czterdzieści! Nietylko zbesztać magistrat za niedozór, ale pokiereszować i arystokracyę, pokazać światu bez masek tych obłudników, roszczących sobie pretensye do przodowania i pozujących na opiekunów narodu.

Waleryan rozgarnął czuprynę, zapalił papierosa i w lot uczynił zadość zleceniu. Arystokracyi dostała się paczka porządnych szturchańców, a zgniłe i samolubne serce Benenata ukazało się w całej ohydnej swej plastyce.

— Dobrze! bardzo dobrze, panie Waleryanie, doskonale zrozumiałeś pan myśl moją.

W pół godziny jednak, w dalszem uzupełnieniu faktu, przybył szczegół nielada. Ofiarą katastrofy przed hrabiowską kamienicą był człowiek z „Postępu“, radca Sznaps, jeden z filarów, jedna z chlub partyi demokratycznej.

— Panie Waleryanie! trzeba obrobić artykuł raz jeszcze! Trzeba rzecz wziąć szeroko! zasadniczo! Na to czterdzieści wierszy zamało. Zrób pan całą szpaltę, pójdzie na pierwszą stronę dziennika. Biedny Sznaps! życiem mógł przypłacić!... A! musimy to napiętnować z całą surowością.

Raz jeszcze zabrał się młody publicysta do pracy, jak siłacz z bajki, którego czary zmuszają po trzykroć zwalczać przeszkody.

Kiedy czerwony i spocony wręczył szefowi trzecią edycyę dzieła, ten, odczytawszy, nie wyrzekł zrazu nic, tylko wstał z fotelu i przycisnął ucznia do piersi. Po chwili dopiero ciepło, po ojcowsku wyszepnął:

— Dzięki, panie kolego... I bądź pan cierpliwy. Skoro tylko prenumerata się podniesie... i inseraty napłyną... zapewniam pana, że...

Więcej Waleryanowi nie trzeba było mówić. Rozkosznie wzruszony, głębokim ukłonem dziękował za wymowną obietnicę.

Bo też zasłużył na nią w pełni. Rzucił się na „Tradycyę“ i jej stronnictwo jak rozwścieczona pantera, jak deszcz siarczysty, sodomski. Złamana ręka „powszechnie szanowanej i kochanej“ osobistości służyła tylko za punkt wyjścia do wywodu, okazującego jak na dłoni, że wszystko zło i wszelka hańba, dręcząca ludzkość, pochodzą stamtąd, z tych ciemnych pieczar oligarchii i wstecznictwa, za których sprawą nietylko łamią członki otyli ludzie podeszłego wieku, ale i najdzielniejsze jednostki, sprawy najświętsze idą na marne. Między wierszami piorunującej filipiki dało się bez trudu wyczytać, że zresztą owo nieposypanie śliskiego chodnika, po których stąpa słaby w nogach przeciwnik polityczny, wykracza z granic zwykłego niedbalstwa, a pachnie skrytobójczym zamachem na przodownika partyi ludowej i jako takie, godnie reprezentuje nędzną taktykę „Tradycyi“.

Sam redaktor odczytał wszystkim na głos celniejsze ustępy i rzekł:

— Chłopiec ma nerw!... Rzecz doskonale odczuta. Tak pisać należy!

Mrzonkę oblały dreszcze.

Skoro tylko, upojony sukcesem, zdołał się wymknąć winszującym kolegom, — pobiegł natychmiast do administracyi zasięgnąć języka, czy... prenumerata się wzmaga i czy inseraty napływają obficie?... Nie zastał jednak kasyera.

Gdy wrócił do redakcyi, przyjęto go chóralnie nowiną, jak grom niespodzianą, że jego artykuł, ów świetny artykuł!... drukowanym nie będzie.

guje. Zahukani zaś czeladnicy patrzą się na to i milczą — burzą się — i robią dalej. Pociechą im jest, że pani majstrowa pozwoli czasem pojechać na mężowskim wózku do — kąpieli.

Trzyniec. (Warcholstwo klerykałów). Z ujadaniem tutejszych klerykałów i ich organu „Gwiazdki Cieszyńskiej“ przeciwko naszej organizacyi i naszym mężom zaufania polemiki prowadzić nie mamy zwyczaju, myśląc sobie: „Wolno psu szczekać na księżyc!“ Lecz ponieważ w Nr. 59 „Gw. Ciesz.“ jakiś „chrześcijański denuncyant i warchoł znów według starej klerykalnej zasady: „Tylko rzucać błoto, wszak coś się przylepi“! rzuca się na delegatów kasy brackiej i na nasz Dom robotniczy, zarzucając im, że one ponoszą winę obecnej krytycznej sytuacyi i chce swoje własne grzechy zwalić na drugich — musimy znowu zająć się prawdomówstwem „chrześcijan“.

Z powyżej naznaczonego artykułu widać najpierw, że „warchoł klerykalny“ zaspał o całe ½ roku i powiada to, co już dziś wie cały świat. Czyż to dopiero w tym miesiącu dokucza w Trzyńcu robotnikom bieda? i czyż to dopiero w tę wypłatę poobrywano zarobki? Już ½ roku piętnowaliśmy rabunkowy system dyrekcyi tutejszej, zwoływaliśmy zgromadzenia protestujące i co tylko było w naszej sile uczyniliśmy, ażeby grożącą katastrofę odwrócić lub przynajmniej jej następstwa złagodzić. A co robili „bracia chrześcijańsko zorganizowani“? i co pisała wtedy ich szmata? — Naśmiewali się z naszej pracy i gdzie tylko mogli to przeszkadzali. — A teraz przychodzi ów „braciszek“ i narzeka z miną faryzeusza i żąda od naszych delegatów kasy brackiej, żeby oni zrobili cud i w Trzyńcu utworzyli raj. Przy tem rozumie się swoją niedołężnością nie patrzy na to, że ośmiesza siebie i wogóle całą swoją organizacyę, jeżeli chce pokonać Günthera i Müllera argumentem używanym na zgromadzeniach w „Czytelni“ wobec socyalistów i tym razem wyjątkowo także wobec pana Günthera: „Hańba mu!“ — Może być ów „braciszek“ pewny, że o to Günthera głowa boleć nie będzie, gdy skargi robotników, zakończą się jedynie okrzykami „Hańba mu!“ — Innego środka na zwalczanie kapitalisty chrześcijańska organizacya już znaleźć nie może. — Dlaczegóż ów braciszek nie zwróci się pod adresem tej „masy swoich chrześcijańsko zorganizowanych“ i nie wezwie jej do walki? On woli pozostawić walkę nam socyalistom, a sobie zastrzega tylko prawo „napominać i na nas uważać“! Na koniec jednak ów „braciszek“ wygadał prawdę, którą można streścić: „Do walki zostawiamy Wam czerwoni pierwszeństwo, a my będziemy pluć na Was i rzucać obelgi i oszczerstwa za Waszą pracę. Co do osobistych zaczepek delegatów, to jak już z góry zaznaczyliśmy, zwrócił się ów „braciszek“ pod złym adresem z zarzutami lizuństwa i „grożenia palcem w kapsie“ i „szczekania na pyskach“ (jakie to piękne słowa miłości chrześcijańskiej). Raczej niech zwróci się do swoich różnych „generałów - analfabetów“ i przepadłych kandydatów, którzy teraz — gdy im bieda dokucza — nam oddają „pierwszeństwo“. Lecz wtedy, kiedyśmy chcieli, ażeby dla wspólnego interesu wspólnie pracowano, to p. Bura powiedział: My ze socyalistami do „jednej stajni należeć nie będziemy!“. Teraz macie swoją „stajnię“ i niech Was obecnie Bura i Zgórniak ratują. My nie mamy wobec zdrajców i oszustów żadnych obowiązków i nasi delegaci nie są przez Was wybrani i nie mają najmniejszego obowiązku wobec tych, którzy przy wyborach na Kupczów, Jasiczków i t. p. głosowali. My również zapytujemy się: Gdzież znakomity p. Jasiczek Wasz generał, gdzież wielki filozof Kupcza, gdzież ostatni Wasi nadymający się zawsze wodzowie? Dlaczegoż Wam Zgórniak i Bura nie dadzą lekarstwa? Dlaczegoż Wasza organizacya — która jest rzekomo tak dzielną — dotychczas nic dla Was nie uczyniła? Co zaś do naszego Domu robotniczego, to pytamy, kto to urządzał najprzód więcej „hulatyk“ i „zabaw“ i kto to zaraz w pierwszą niedzielę — po wyjściu tegoż artykułu wzywającego do zaniechania hulatyk — urządził znów wielką hulatykę czyli „festyn?“ Nikt inny jak tylko „bracia chrześcijańsko zorganizowani“ w swojej „Czytelni“!

Czyż to nie faryzeuszostwo? Nas wzywają bracia do zaniechania zabaw i sami urządzają „festyn“, który nie jest niczem innem jak „hulatyką“. Że „braciom“ nasz Dom robotniczy jest solą w oczach, to im bardzo chętnie wierzymy. Albowiem znów jedno „proroctwo“ Zgórniaka, Bury & Comp. nie powiodło się. — Z miną „proroka“ głosili oni wyrok, który naszemu Domowi robotniczemu przepowiadał ruinę, a teraz widzą, że zawiedli się i z bolem serca muszą patrzyć, jak coraz więcej członków ucieka im z ich własnej budy, a przechodzi do Domu robotniczego. Swoim „rewolwerowym“ artykułem przyczynił się ów „braciszek“ do tego, że trzynieccy „bracia“ będą mieli znów o jeden blamaż więcej, a w dodatku za osobiście uczynione oszczerstwa i obrazy będzie miał sposobność odpowiadać jeszcze „gdzie indziej“.

Robotników trzynieckich wzywamy zaś do dalszego wstępowania w łono naszej organizacyi, tem bowiem najlepiej udowodnią, że istotnie cierpią głód i nędzę. Nie przez kłócenie się i wzajemne ujadanie, lecz przez wspólną pracę i przez walkę z kapitalistycznymi wyzyskiwaczami à la Günther, Müller & Comp. powinni robotnicy starać się polepszyć swoje opłakane stosunki. *Czerwoni.*

Bogumin. (Z fabryki A. Hahna). Majster w tutejszej fabryce Brudny, za cel swojego życia postawił sobie walkę z organizacyą robotniczą. Jemu nie chodzi o to, co i jak kto robi, lecz tylko, czy należy do organizacyi, czy nie. Już w ubiegłym roku, skoro odrazu zapisało się 40 kowali polskich do Związku, Brudny dotąd kręcił i wąchał, aż przecie złapał „głównego agitatora“ i wydalił z pracy, a drugiemu pod groźbą wydalenia zabronił zajmować się sprawami organizacyjnemi. Myślał biedny Brudny, że organizacyę już złamał. A tu na jego nieszczęście pozostali w fabryce nadal ludzie świadomi, rozumiejący swój obowiązek robotniczy i należący do organizacyi, którzy na każdym kroku patrzyli na postępowanie Brudnego i jego kolegów i piętnowali je w prasie robotniczej. Aż wreszcie Brudny zaczął podejrzywać jednego z robotników, że to on właśnie donosi o jego sprawkach do gazet. Natychmiast robotnika tego wydalił. Panie Brudny! takie postępowanie naprawdę odpowiada pańskiemu nazwisku — ale bądź pan spokojny, organizacyi tym swoim terrorem pan nie zniweczysz!

Co prawda, temu, że tacy Brudni, którzy nadają się raczej na stójkowych lub karbowych za czasów pańszczyźnianych, kierują ludźmi w fabryce — winni są w ogromnej mierze sami robotnicy. Już tamtego roku przekonali się robotnicy, co znaczy siła organizacyi. Kiedy dwóch robotników za zbieranie składki bez otrzymania zezwolenia od inżyniera miało być wydalonych, na samą interwencyę zorganizowanych robotników wypowiedzenie cofnięto. Niech majster Brudny jeszcze nie tryumfuje, nawet najspokojniejsi poznają się nawet na nim i nauczą go, jak należy z ludźmi postępować! Co jednak najwstrętniejsze i brudne, to to, że inżynier Worba za namową Brudnego prowadzi sobie czarne listy i znaczy książki robotnicze tych, których uważa za „buntowników“. Ta ich machinacya prędzej, czy później wyjdzie na jaw, a wtedy krucho będzie z panem, panie Brudny!

Przegląd zagraniczny.

Strejk generalny w Szwecyi. Walka, jaką przedsiębiorcy szwedzcy wypowiedzieli klasie robotniczej, chcąc raz na zawsze zniszczyć organizacyę zawodową robotników, przybiera coraz większe rozmiary. Po lokautach, o których pisaliśmy w poprzednim numerze, nastąpiły nowe — mające zadać ostateczny cios organizacyi. Dnia 2-go sierpnia zlokautowano około 28.000 robotników metalurgicznych tak, że liczba robotników pozbawionych pracy dochodziła do kolosalnych rozmiarów.

Naturalnie, wobec takiego położenia sprawy, organizacye nie mogły pozostać bez odpowiedzi. Na posiedzeniu komisyi związków zawodo-

---

— A to czemu?!

— Jakto? nie słyszałeś pan najświeższych wiadomości?...

— Cóż takiego?

— Sznaps rzeczywiście złamał rękę, ale nie przed domem Benenata, tylko *vis-à-vis*, po drugiej stronie ulicy, przed własnym.

Nie mógł się w pierwszej chwili połapać.

— Więc cóż stąd?... W każdym razie złamał... — bąknął.

Lecz wnet przeniknął fatalny zwrot sytuacyi. Tak jest! Z chwilą, kiedy teatr złamania przeniósł się na drugą stronę ulicy, przed dom Sznapsa, Sznaps przestawał być ofiarą, a stawał się ukaranym za błąd własny winowajcą. Ta drobna okoliczność pozbawiła od jednego zamachu wszelkiej wartości „świetnie odczuty“ artykuł, który nietylko przestał obecnie być napisanym „jak należy“, ale w ogólności wcale napisanym, odczytywanym, wspominanym być nie powinien.

— Ależ do pioruna! — pomyślał Mrzonka — przecież fakt został faktem: w mieście chodników się nie posypuje i skutkiem tego ludzie łamią ręce, więc obowiązkiem prasy, jako stojącej na straży publicznego dobra, jest zabrać głos w obronie zdrowia i życia ludzkiego.

Tak! i to z całym naciskiem, jeśli zawinił przeciwnik polityczny — lecz milczeć, milczeć jak ryba!... skoro zawinił ktoś z swoich.

Wtem usłyszał szept kasyera:

— Podobno mnie pan szukał?... Pytałeś pan, jak tam prenumerata i ogłoszenia... Pod psem, panie; coraz gorzej... O! ja tu popasam ostatni kwartał i radzę panu także, zabieraj się stąd jaknajprędzej...

Do dyabła... więc i ta nadzieja odpada... Wielkie zgnębienie przygniotło duszę młodego człowieka.

Zasmucony, ujął z żalem swój artykuł i z żalem odczytywał ogniste jego zwroty. Jakże szydziły one z niego!... Były fałszem! fałszem!! śmiesznem głupstwem!... a on tak się przejmował niemi.

Ale nie... nieprawda. Jego artykuł nie stracił wartości, nie był głupstwem ani nieprawdą, postradał tylko racyę bytu na szpaltach „Postępu“.

Co mu ją mogło przywrócić?... „Tradycya“!

Istotnie. Dość było zmienić nazwisko bohatera i pociski, wymierzone w arystokracyę, puścić w stronę demokratów, a przez tę drobną zmianę kilku wyrazów artykuł odzyskiwał cały niedawny swój blask i moc prawdy...

— Czemuż nie jestem współpracownikiem „Tradycyi“!...

Odbija się ona w 3.000 egzemplarzy i zamieszcza po pięć kolumn anonsów!

„Tradycya“?... ależ to organ koteryi, organ prywaty i fałszu!

A „Postęp“... czyliż przed chwilą drobną sprawą, rozegraną w czterech ścianach redakcyi, nie zdemaskował się jako organ fałszu i prywaty?...

Więc blaga?... nic tylko blaga?... tu i tam!... wszędzie!... Na ustach dobro ogółu — na myśli interes jednostek i kółek...

— Ach! jeżeli już koniecznie blagować, jeżeli blagujecie wszyscy — ocknął się młodzian z zadumy — dobrze, będę i ja robił to samo! ale przynajmniej za dobre pieniądze.

Przerobiwszy odpowiednio artykuł, posłał go tego samego dnia do „Tradycyi“, a już nazajutrz zaliczono go tam do grona współpracowników „z tą samą skwapliwością, z jaką „Tradycya“ zawsze przygarniała do siebie i skupiała młode, zdrowe i obiecujące talenty“.

wych zapadła uchwała, aby w razie dalszego stosowania lokautów proklamować na dzień 4 sierpnia strejk generalny. Wezwanie sekretaryatu komisyi znalazło posłuch u całej klasy robotniczej w Szwecyi.

Praca we wszystkich fabrykach i zakładach stanęła. Nawet część kolejarzy, których organizacya nie należy do komisyi zawodowej, porzuciła pracę. Na całym szeregu linij kolejowych wstrzymano ruch. W Sztokholmie, głównem mieście Szwecyi, stanęły tramwaje i dorożki, żeglarze na odbytem zgromadzeniu postanowili również przyłączyć się do strejku. We wszystkich większych miastach strejk stał się ogólnym. Turyści tak chętnie zwiedzający piękne okolice Szwecyi na gwałt opuszczają jej brzegi, miasta są jakby wymarłe. Sztokholm wygląda jak w czasie oblężenia.

Liczba strejkujących dochodzi do 300 tysięcy. Rząd stojący zawsze na usługach kapitału, zarekwirował natychmiast wojsko, celem „pilnowania porządku“. W odpowiedzi na to zaprzestali pracy robotnicy zakładów oświetlenia, aż wkońcu rząd zmuszonym został do cofnięcia wojska. Jak długo ta walka między kapitałem a pracą będzie trwała, trudno dziś przewidzieć. Przedsiębiorcom stoi na usługach rząd, wojsko i administracya, wszystkie banki gotowe im są każdej chwili do pomocy, — robotnicy zaś mają tylko jedną broń — swą solidarność klasową. Oparci o nią idą ufni do walki, wiedząc, że bój toczy się o ich prawo do życia. Robotnicy nie mogą i nie chcą ustąpić pierwej, nim zostaną wprowadzone napowrot dawne wyższe płace, które przedsiębiorcy za pomocą lokautów chcieli obniżyć.

Rozpoczęta walka będzie walką dwóch światów, świata pracy z światem wyzysku i kapitalistycznych próżniaków, chcących wytrącić z rąk robotniczych potężną broń, jaką jest organizacya zawodowa. Rozumieją to dobrze robotnicy wszystkich innych krajów i dlatego na pierwszą wieść o wybuchu strejku generalnego pospieszyli walczącym z pomocą. Organizacye niemieckie postanowiły posyłać strejkującym 150 tysięcy marek tygodniowo. Międzynarodowa solidarność robotników nie jest czczym frazesem.

Rewolucya w Hiszpanii. Na północno-zachodnim wybrzeżu Afryki znajduje się górzysty kraj, zwany Maroko, zamieszkały przez dwa pokrewne szczepy: Maurów i Kabylów. Z tymi szczepami toczy obecnie Hiszpania wojnę.

Przyczyną wojny jest, jak zwykle, chęć zysku i zaborczość. Dla interesów finansowych kilku kapitalistów, którzy swojego czasu otrzymali od pretendenta do tronu marokańskiego pozwolenie na eksploatacyę węgla, ma ludność Hiszpanii przelewać krew i ponosić milionowe koszta awanturniczej wyprawy.

W lipcu, gdy nowy wódz Maurów Cheldi zażądał od wspomnianych przedsiębiorstw węglowych udziału w zyskach i żądaniu jego odmówiono, napadł na kopalnie i robotników rozpędził.

Odtąd zaczęła się wojna. Kabylowie podburzyli całą wrogą Europejczykom ludność tubylczą tak, że Hiszpania dla utrzymania zagrożonych pozycyj musiała słać coraz to nowe posiłki wojskowe. W przeciągu kilku tygodni wojska hiszpańskie poniosły ogromne straty w ludziach, a końca wojny nie widać.

Wśród ludności hiszpańskiej zaraz po pierwszych ofiarach zawrzało. Robotnicy urządzili cały szereg demonstracyj przeciw rządowi i dynastyi; tak samo wśród żołnierzy zaczęło się szerzyć niezadowolenie. W miarę coraz to dalszych klęsk i ofiar duch rewolucyjny podsycał się i wzmagał. Na ulicach większych miast stanęły barykady, wojsko zaczęło odmawiać posłuszeństwa i nie chciało iść na pewną śmierć, rozpoczęła się masowa dezercya, w kilku miejscowościach wybuchł strejk generalny. Król zawiesił konstytucyę w całej Hiszpanii, a reakcyjny rząd przystąpił do „uspokajania ludności“.

Największe walki toczyły się w Barcelonie, stolicy prowincyi Katolonii, w mieście o stosunkowo silnie rozwiniętym przemyśle. W walkach ulicznych poległo około 1400 osób, wojsko nie chciało strzelać do ludu, wreszcie sprowadzona artylerya zdołała pokonać rewolucyonistów. Mimo pokonania Barcelony, cała prowincya Katalonia znajduje się w rękach rewolucyonistów. Miasta Garcia, Mataro i Sebadel ogłosiły się rzeczpospolitami i istnieje zamiar ogłoszenia niezawisłości całej Katolonii.

Rząd hiszpański chce skorzystać z obecnego położenia, aby zniszczyć zupełnie partyę socyalistyczną. Sądy wojenne mordują z niebywałą bezwzględnością, wyroki śmierci mnożą się jak w Rosyi, między innymi rozstrzelony został jeden z najstarszych przywódców socyalizmu w Hiszpanii tow. Ignesias.

Te krwawe mordy dokonywane na rewolucyonistach klęski od rządu nie są już w stanie odwrócić. Wojna staje się coraz bardziej zażartą; w ostatnich czasach odcięli Kabylowie wodę dochodzącą do miasta Melili, w którem zamknięte są wojska hiszpańskie; w kraju wre niezadowolenie i szerzy się rewolucya, wojsko odmawia posłuszeństwa i masowo dezerteruje, a rząd pławi się we krwi robotniczej.

Rozmaitości.

Jak ludy przyjęły krwawego cara. Car, chcąc uzyskać cichą choćby aprobatę dla swych krwawych czynów kontrrewolucyi, chcąc zyskać amnestyę dla swych mordów, dokonywanych na tysiącach bezbronnych obywateli od rządów i ludów Europy, wybrał się osłonięty całą zgrają szpiclów w otoczeniu wojska w odwiedziny do „zaprzyjaźnionych“ państw: Anglii, Francyi i Niemiec. Na samą wieść o tej podróży, ludy, które miały dostąpić zaszczytu goszczenia u siebie wielkiego władcy siejącego u siebie pogromy, mordy, wieszania i katorgę, podniosły głośny i odważny protest. Od północy aż po ostatnie krańce południa wzniósł się z piersi ludzi czujących ohydę rządów carskich w Rosyi, jeden wielki okrzyk: „Precz z carem, niech nie depta swemi krwią opływającemi stopami naszej wolnej ziemi“.

W Anglii najwybitniejsze osobistości w liczbie 180 wniosły na ręce ministra spraw zagranicznych Greya protest przeciw wizycie carskiej. We Francyi cały szereg zgromadzeń ludowych uchwalił protest przeciw temu, by car gościł na ziemi francuskiej. We Włoszech na posiedzeniu rady miejskiej w Rzymie deputowany tow. Della Setta mówił: „Jest to naszym obowiązkiem, byśmy podnieśli protest przeciw ukoronowanemu mordercy, który, jak zbieg jedzie z morza na morze, przeklęty przez kulturę i moralność. Ludy Europy w żadnem państwie nie pozwoliły mu stąpić na ląd. Wielkie znaczenie tego faktu jest widoczne dla każdego. Kto w Rzymie czuje socyalistycznie i demokratycznie, nie może nie dać posłuchu temu głosowi. Podczas gdy okręt mordercy w śmiertelnym strachu gna poprzez morza Europy, my z Kapitolu rzymskiego ślemy bohaterom wolności pokłon solidarności z ich walką przeciw despotyzmowi i życzenie zwycięstwa“.

I car mimo zgrai swych szpiclów, mimo wojsk i ostrożności czynionych przez „gościnne“ rządy uląkł się tego protestu ludów. Jak więzień płynął na swym okręcie po morzu, bojąc się wstąpić na ląd. Ministrowie i królowie ściskali krwawe ręce carskie, ludy wyraziły mu swoją pogardę.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Kraków (Fabryka **M. Peterseima**); **Tarnów** (fabryka **Bartika**); **Trzebinia** (fabryka **Rudolphiego**); **Pasieczna** (zakłady hutnicze **Schwarza**); **Wiedeń** („**Alfa Separator**“, fabryka towarów blaszanych i maszyn mleczarskich, XII. Wienerbergstrasse); **Liesing** (firma **Bernard Ludwig,** fabryka mebli artystycznych); **Waldegg (Zugmayer i Comp.)**; **Uście (Münzerhütte)**; **Gablonz** (firma br. **Jäger,** fabryka biżuteryi i luster); **Kulm** obok Uścia (firma **Max Huber)**; **Pilzno** (zakłady **Skoda** i firma **Rudolf)**; **Lussinpiccolo** (Pobrzeże); **Budapeszt** (fabryka maszyn **Wulkan)**; **Hirschberg** na **Śląsku** (tow. akc. dla budowy maszyn, dawniej **Harke** i **Hofmann)**; **Serajewo** wszystkie warsztaty);

Blacharze: Meran, Cieszyn (Bąkowski); **Trzyniec, Agram i Zsolna** (wszystkie warsztaty).

Ślusarze: Meran, Linz (wszystkie warsztaty).

Instalatorzy: Mähr. Weisskirchen (firma **Kunz).**

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci **Böhler).**

Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (wszystkie warsztaty).

Ślusarze meblowi: Wiedeń (wszystkie warsztaty).

Odlewacze i formierzy: Mürzzuschlag (firma **Bleckmann)**; **Andritz** (fabryka maszyn **Andritz)**; **Neisse** (firma **Rettig i Comp.)**, **Tiefenbach n. Dessą (Ant. John).**

Mosiężnicy: Fünfkirchen (Węgry).

Modeliści: Tarnów (Bracia **Bartik)**; **Bukareszt** (firma **Wulkan**, Fabrika **de Masini).**

Pilnikarze: Tarnów (fabryka Bartika);

Bronzownicy: Wiedeń (wszystkie zakłady).

Drikerzy: Wiedeń (wszystkie zakłady).

Nożownicy: Nixdorf w Czechach.

Kowale: Wiedeń (firma **Weininger** XVIII. okręg Plötzleinsdorferstrasse 3); (firma **Redlich** i **Berger** (regulacya Dunaju).

Kowale miedzi: Wiedeń (wszystkie zakłady); **Uście nad Elbą** (wszystkie warsztaty).

KOMUNIKATY.

SEKRETARYAT KRAJOWY
(Kraków, Wiślna 5, II p.)

Baczność, funkcyonaryusze grup!

Wzywam funkcyonaryuszy grup miejscowych i stacyj płatniczych, by rachunki po upływie miesiąca najpóźniej 14 następnego miesiąca odsyłali do centrali.

Niestosowanie się do wyż wymienionego upomnienia, sprawia wielkie trudności centrali, gdyż każdego miesiąca biuro rachunkowe robi ogólne zestawienia. Upraszam więc do wyż wymienionego upomnienia w zupełności się zastosować.

Baczność, Towarzysze!

Zwracam wszystkim członkom uwagę, aby z wkładkami nie zalegali, gdyż przez to jedynie bardzo często podczas pobierania zapomóg natrafiają na trudności.

Upraszam do wyż wymienionego upomnienia w zupełności zastosować się.

Za sekretaryat:
Wilhelm Topinek.

GRUPY MIEJSCOWE.

Grupa miejscowa Kraków zawiadamia członków z fabryk Zieleniewskiego, Muranyego i Peterseima na Grzegórzkach, że mogą oni wkładki płacić w Czytelni robotniczej na Grzegórzkach, gdzie każdej soboty będzie miał dyżur tow. Zborzil od godz. 12 do 3 po poł.

Subkasyerów zaś zawiadamia się, że pobrane wkładki muszą być bezwarunkowo złożone co tygodnia do rąk kasyera głównego.

Zgubiono następujące książeczki legitymacyjne: Antoni Bertik, kowal, nr. centr. 416, urodzony dnia 13 czerwca 1863 w Wiedniu, przystąpił dnia 15 maja 1892 w Wiedniu; Oswald Prinzenstein, ślusarz, nr. centr. 186.719, urodzony dnia 5 sierpnia 1890 w Korneuburgu, przystąpił dnia 2 maja 1908 w Wiedniu; Anton Trontl, ślusarz, nr. centr. 142.600, urodzony dnia 5 stycznia 1875 w Grazu, przystąpił dnia 16 marca 1907 w Wiedniu; Franz Klimes, robotnik w fabryce emalii, nr. centr. 165.106, urodzony dnia 1 września 1871 w Rozdwojowicach, przystąpił dnia 19 stycznia 1908 w Bernie; Anton Riha, tokarz, nr. centr. 196.180, urodzony dnia 24 maja 1883 w Svetla, przystąpił dnia 27 czerwca 1908 w Jungbunzlau; Adolf Cerny, brązownik, nr. centr. 185.155, urodzony dnia 10 listopada 1891 w Grazu, przystąpił dnia 6 czerwca 1908 w Grazu.

Zwraca się uwagę wszystkich kierowników stacyi płatniczych i kasyerów grup miejscowych, by na powyższe książeczki legitymacyjne nie wypłacali żadnych zapomóg.

Nie mogą być przyjęci do Związku: Anton **Zulehner,** złotnik, urodzony dnia 29 grudnia 1878 w Urfahr w Austryi górnej, z powodu złamania bojkotu w Norymberdze; Józef **Merwitz,** formierz, urodzony dnia 1 grudnia 1858 w Pokau (Czechy) z powodu złamania strejku.

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.